Lewkowicz Fr. Nietsche o żydach
i judaizmie

Fryderyk Nietzsche o żydach i judaizmie.

I.

Sam temat niniejszej pracy wymaga już pewnych wyjaśnień. Najczęściej poglądy różnych wielkich ludzi na Żydów i judaizm są prawie zupełnie przypadkowe i budzą zainteresowanie tylko ze względu na to, że są wyznawane przez ludzi niepospolitych, a przeto można je przy zasadniczym traktowaniu kwestji żydowskiej zupełnie pominąć, nie ubliżając tym wcale ich wyznawcom. Inaczej zupełnie rzecz się ma z Fryderykiem Nietzsche'm. Jego poglądy na Żydów i judaizm są organicznie związane z jego ogólnym poglądem na świat, z najwewnętrzniejszym charakterem jego indywidualności, i stąd wypływa już konieczność zupełnie odmiennego traktowania ich. W innych wypadkach zwykle samo przytoczenie takich poglądów wystarcza najzupełniej dla zaspokojenia naszej ciekawości; tu zaś mamy do czynienia z gruntownym, filozoficznym rozważaniem judaizmu. Nietzsche filozofem nazywał tylko tego, kto tworzy nowe wartości życiowe, kto życiu ludzkiemu nowe kierunki wyznacza, kto wskazuje ludziom nowe cele i środki dla ich osiągnięcia; teoretyczno-filozoficznymi zagadnieniami zajmował się tylko o tyle, o ile to okazywa-

ło się niezbędnym dla rozwiązania zagadnień praktycznych. Przemiana wszelkich istniejących wartości — oto zasadnicza myśl całej jego filozofji. W teraźniejszej kulturze europejskiej Nietzsche widział wyraźne objawy zupełnej degieneracji, a źródło tego upadku upatrywał w Żydach i judaizmie. Okoliczność ta dowodzi już, że krytyka Żydów i judaizmu stanowi u Nietzsche'go integralną część jego filozofji i tylko w związku z nią rozważana być musi; wtenczas też można dopiero wyrobić sobie słuszny sąd o wartości tej krytyki.

A więc zanim przystąpimy do rozpatrzenia poglądów Nietzsche'go na Żydów i judaizm, musimy wpierw poznać ogólny charakter jego filozoficznego poglądu na świat.

II.

Wskazałem już na to, że Nietzsche zajmował się głównie zagadnieniami kulturalnymi i mniej uwagi poświęcał zagadnieniom teoretyczno-filozoficznym. Nadaje to już osobliwe zabarwienie jego ogólnemu poglądowi na świat. Jeszcze więcej jednak różni się Nietzsche od innych filozofów *formą* wykładu swoich myśli. Dla niego ścisłość matematyczna, gieometryczny sposób rozważania (more geometrico) nie były, jak dla innych, ideałem filozoficznego wykładu. Nietzsche ścisłość taką, która zawsze prawie graniczy z oschłością, najsurowiej potępiał. „Nie mieć gorączki nie znaczy jeszcze wcale mieć poznanie. Duchom oziębłym nigdy nie wierzę!“ — mówi on z oburzeniem w swoim głównym dziele „Tako rzecze Zaratustra“. Z każdej książki Nietzsche'go przemawia do nas niezmiernie głęboko czująca dusza, wszystkie myśli jego cechuje niezwykła szczerość, a bije

z nich zawsze potężna namiętność. Nietzsche był nietylko wielkim filozofem, myślicielem, lecz także wielkim prorokiem, a jeżeli uwzględnimy jeszcze to, że potrafił on myśli swoje przyoblec w tak piękną formę, jaką tylko nieliczni mistrzowie słowa poszczycić się mogą, to będziemy musieli dodać tutaj, że był on również wielkim poetą. W swoich myślach i dążeniach odbiegał on tak daleko od zwykłego trybu myślenia i dążenia, że mowy być nie może o tym, żeby przeciętny czytelnik mógł go zrozumieć, przytym aforystyczna, symboliczna i alegoryczna forma również utrudnia zrozumienie tym, którzy na piękno formy nie są dosyć wrażliwi. Największą jednak przeszkodą jest tutaj bardzo rozpowszechniony przesąd, jakoby rzeczowe rozważanie poglądów Nietzsche'go było zupełnie niestosownym, a nawet profanacją wobec faktu, że był on głównie poetą, a nie filozofem. Powiadam przesąd, ponieważ trudno sobie coś wyobrazić, coby więcej niezgodne było z prawdą, niż takie właśnie twierdzenie. Bezsprzecznie Nietzsche był poetą; przedewszystkim jednak był on myślicielem i prorokiem. Nietzsche wznosił się ku obłokom nie po to tylko, żeby od ziemi i jej brudnych i drobiazgowych spraw się oderwać, lecz po to również, żeby stamtąd ideały na ziemię przenieść, ażeby ziemię uszlachetnić, ażeby jej sens nadać! On chciał tworzyć na ziemi i dla ziemi. Zaklina nas na wszystko, ażebyśmy wierność dla ziemi zachowali, błaga nas, byśmy nie wierzyli bredniom o innych nadziejach i rozsiewaczy tych bredni nazywa wprost trucicielami. Z tego jednak nie wynika bynajmniej, że Nietzsche rzeczywistego życia ziemskiego nie znał, lub że je zanadto idealizował. Dzieła jego najzupełniej nas przekonać mogą, że znal on życie to lepiej, niż ktokolwiek inny, iż widział na ziemi brudy i drobiazgowość. Takie życie budziło w nim wstręt bezgraniczny, cierpiał przez to

niewymownie i z głębi duszy swojej pragnął wszystko zmienić i świat zbawić.

Według własnych słów Nietzsche'go nikt w świecie tak jak on za człowieka nie cierpiał. Grzeszy więc ogromnie wobec niego ten, kto go zestawia z tymi poetami, którzy zadawalają się wytworami własnej fantazji i do przeobrażenia stosunków rzeczywistych, życia rzeczywistego wcale nie dążą. Nie jest więc profanacją rzeczowe rozważanie poglądów Nietzsche'go, analiza ich wartości realnej, lecz jest nią właśnie bezpodstawne twierdzenie, że poglądy te żadnej krytyce, żadnej analizie ulegać nie mogą, albowiem świadczy ono o zupełnym niewnikaniu w ducha myśliciela i o zupełnym ignorowaniu jego najwznioślejszych pragnień.

A teraz zobaczymy, jakie są zasadnicze poglądy Nietzsche'go. Powiedziałem już, że zasadniczą myślą całej jego filozofji jest przemiana wszystkich istniejących wartości. Filozof rozmija się ze swoim powołaniem, gdy chce *istniejące już wartości* uzasadnić, ponieważ zadanie jego polega na tworzeniu nowych. Ażeby zaś móc wartości *tworzyć*, trzeba przedewszystkim uwolnić się od wszelkich przesądów, trzeba mieć dosyć odwagi, by istniejące wartości odrzucić. Z pogardą mówi on o tych mędrcach, którzy tego nie rozumieją lub rozumieć nie chcą. Nazywa on ich największymi wrogami ludzkości i w nich właśnie widzi największe niebezpieczeństwo dla przyszłości rodu ludzkiego, ponieważ oni właśnie jego rozwój tamują. Jeżeli zaś chcemy wiedzieć, co jest właściwie zasadą rozwoju ludzkości i na czym rozwój ten polega, musimy wpierw zbadać jego ogólny pogląd metafizyczny. W tym celu znów musimy cofnąć się do Schopenhauera i choćby w najogólniejszych zarysach rozpatrzyć jego metafizykę woli, która właśnie była punktem wyjścia dla Nie-

tzsche'go. Dla Schopenhauera wszechświat był wolą i wyobrażeniem. „Żaden przedmiot nie istnieje bez podmiotu"—powtarza on za Fichtem w swoim głównym dziele „Świat jako wola i wyobrażenie". Wskazuje on na to, że poznając świat bezpośrednio, mamy zawsze do czynienia z własnymi wyobrażeniami. O ile zaś chodzi o to, czym jest świat sam w sobie, czyli jakie jest metafizyczne podścielisko świata zjawiskowego, co jest absolutnym, to tym wedle Schopenhauera nie może być nic innego, jak wola, która się objawia w różnych postaciach. Następnie wskazuje on na to, że wola ta objawia się w każdym poszczególnym indywiduum, że przedstawia ona rdzeń każdej rzeczy, czyli inaczej mówiąc, rzecz samą w sobie, i że jest ona przytym zupełnie bezcolowa. W objawach tej woli nie widzi Schopenhauer żadnej jasno określonej tendencji, nie dostrzega tam również żadnej zgoła inteligiencji i nazywa ją popędem ślepym do życia. Ten też popęd do życia każe zawsze człowiekowi widzieć szczęście tam, gdzie go niema, i w ten sposób omamia go ciągle i zawodzi. Tym też sposobem daje się wedle Schopenhauera tłumaczyć wszelki ból tego świata i wszystkie nieszczęścia na ziemi. Rozumie się, że wobec takiego ogólnego poglądu na świat, usposobienie pesymistyczne jest rzeczą nieuniknioną. To też Schopenhauer nie znajduje wcale słów dla dostatecznego scharakteryzowania ludzkiej niedoli, szuka on ratunku i zbawienia i znajduje to poniekąd w sztuce, a głównie w ascetyzmie. Prawdziwie rozkoszować się sztuką znaczy już wedle Schopenhauera oderwać się od świata zmysłowego, od wszystkich żądz cielesnych, a więc znaczy uwolnić się od tych pęt, które nakłada na nas wola, ta sprawczyni wszelkiego bólu i nieszczęść. Radykalne jednak zbawienie widzi Schopenhauer tylko w zupełnym stłumieniu i zaprzeczeniu woli. Stan taki osiągnąć można tylko wtenczas,

gdy rozum nasz, który wprawdzie wytworzony jest przez wolę i pierwotnie na jej usługach pozostaje, rozwija się do tego stopnia, że może ją opanować.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach metafizyka woli Schopenhauera, a teraz wrócimy znów do Nietzsche'go. Uznaje on zasadnicze twierdzenie Schopenhauera o tym, że prasubstancją wszechświata, metafizycznym podścieliskiem świata zjawiskowego jest wola, oraz że wola ta objawia się w każdym poszczególnym indywiduum, natomiast z całą stanowczością odrzuca twierdzenie, jakoby wola ta była zupełnie bezcelową i wbrew Schopenhauerowi widzi on w objawach jej jasno określoną tendencję, a mianowicie żądzę potęgi, wolę mocy (Wille zur Macht). Ta zaś żądza potęgi, objawiając się w poszczególnych indywiduach, prowadzi według Nietzsche'go do ciągłych starć pomiędzy nimi, do ciągłego zwalczania się wzajemnego i w ten sposób wprawdzie sprowadza na świat bóle i cierpienia, atoli tym tylko sposobem osiąga się cel najwyższy, a mianowicie ciągłe doskonalenie się wszechbytu. Wbrew Schopenhauerowi więc widzi tutaj Nietzche objaw najwyższej mądrości, objaw wielkiego rozumu przyrody. Wyrzeczenie się walki i połączonych z nią cierpień dla tak wzniosłego celu piętnuje Nietzsche jako wstrętne tchórzostwo, jako niegodną istot wyższych małoduszność, albowiem przez to powstrzymuje się prawdziwy postęp życia i świata. Dla Nietzsche'go więc sprawa prawdziwych nieszczęść i rzeczywistego złego na świecie nie jest, jak dla Schopenhauera, wola, jako popęd ślepy, lecz właśnie ten maluczki nasz rozum, który usiłuje wolę opanować i żądze nasze stłumić. To też Nietzsche znów nie znajduje wcale słów dla dostatecznego scharakteryzowania upadku ludzkości, spowodowanego życiem nienaturalnym, życiem niezgodnym z wielkim rozumem przyrody; również jak Schopenhauer szuka on

ratunku i zbawienia, ale znajduje je nie w stłumieniu *woli*, lecz w stłumieniu *rozumu*, nie w *zaprzeczeniu* woli, lecz w jej *zupełnym uznaniu*. Wbrew utartym poglądom Nietzsche twierdzi, że żadna cywilizacja ludzka nie może być uważana za ostateczny cel wszechbytu albowiem życie jest — zdaniem jego — ciągłym samoprzezwyciężeniem, a prawdziwy postęp polega na wytwarzaniu coraz wyższych typów. Tylko ograniczony umysł ludzki poza najbliższy stopień rozwoju ludzkości sięgnąć nie może i pozytywnie określić może tylko cel najbliższy. Cel ten polega na jaknajwszechstronniejszym rozwoju wszystkich sił duchowych człowieka, na wydobywaniu na jaw wszystkich ukrytych w nim skarbów duchowych, *bez oglądania się na czyjekolwiek dobro*. Nietzsche marzył o szlachetniejszym, wyższym rodzie ludzkim, o *nadczłowieku*. Chcąc sobie ten wyższy typ rodzaju ludzkiego wyobrazić, musimy przedewszystkim pozbawić człowieka małoduszności i zamiłowania do spokojnego, wygodnego życia. Nadczłowiek żąda mocy, potęgi i żądzę tę bezwzględnie przeprowadza. Nie zna on współczucia i nie wzruszają go cierpienia bliźnich, ale też i własne, albowiem jest on niezależny i wszystko gotów jest przyjąć. Nadczłowiek chce żyć, ale żyć znaczy walczyć, i on gotów jest w każdej chwili przyjąć cierpienia, a nawet śmierć—i wszystko z wesołym uśmiechem, albowiem pozbawił on się ludzkiej małoduszności i nic w świecie odstraszyć go nie może. On sam wyznacza sobie normy dla swego postępowania i nikomu bez walki nie ulega.

Oto scharakteryzowałem ogólnie zasadnicze poglądy Nietzsche'go i zobaczymy teraz, jaki wypływa stąd stosunek do judaizmu i Żydów.

Jakób Lewkowicz.